

Teatr małych kroków

Chcieli stworzyć coś całkiem innego. Nie kolejne warsztaty teatralne, nie zajęcia z arteterapii, lecz prawdziwy teatr. Sześciu byłych i obecnych podopiecznych domu samopomocy wraz z psychoterapeutką i muzykiem założyli grupę teatralną, która zdążyła już wystawić swoje sztuki na deskach Ateneum i na poznańskim festiwalu Malta.

W sali nr 215 Bemowskiego Centrum Kultury w Warszawie panuje półmrok. Ściany zakryte są czarnymi kotarami, a jedyne światło pada z reflektora na środek pomieszczenia. Z głośników wydobywają się dźwięki muzyki przeplatane głosami osób recytujących limeryki. Aktorzy po kolei wstają z miejsc, w których znajdują się na początku swojej sceny, wykonując poszczególne ruchy i gesty. Wszystko w wielkim skupieniu, pod okiem stojącej na końcu sali reżyserki.

Bez terapii

Od 6 lat aktorzy Teatru Zgoda spotykają się tu, by móc pracować nad swoimi kolejnymi spektaklami. Nad wszystkim czuwa psychoterapeutka Agata Adamek wraz z muzykiem Zbyszkim Gozdeckim. To z ich inicjatywy powstał teatr, w którym grają osoby chorujące psychicznie.

- Chcieliśmy stworzyć teatr osób wykluczonych społecznie, który nie będzie formą terapii, lecz prawdziwym artystycznym wydarzeniem – wspomina Adamek. – Od wielu lat prowadziłam warsztaty teatralne dla dzieci i młodzieży, jednak tutaj postanowiłam wykorzystać swoje doświadczenie z pracy w plockim stowarzyszeniu Oto Ja, gdzie zajmowałam się malarstwem. Jeździliśmy wówczas do domów pomocy społecznej i wybieraliśmy najbardziej uzdolnione plastycznie osoby, po czym dawaliśmy im potrzebne materiały, w żaden sposób nie ingerując w ich prace. W taki sposób powstawały prawdziwe dzieła, perełki art brut. W pewnym sensie postanowiłam to przełożyć na teatr.

Gozdeckiego poznała w Kazimierzu Dolnym podczas warsztatów Laboratorium Edukacji Twórczej. Ona chciała przekuć swoje doświadczenia z malarstwem w teatr, on chciał połączyć muzykę z pracą z ludźmi wykluczonymi, ponieważ sam miał w rodzinie osobę chorującą na schizofrenię. Obydwójce chcieli zmieniać świat metodą małych kroków. Pierwszym z nich miało być stworzenie teatru osób wykluczonych ze społeczeństwa, teatru tworzącego prawdziwe artystyczne wydarzenia, nie będącego tylko formą terapii.

- Nie stosujemy tu żadnych elementów arteterapii, ponieważ dla widza na pewno nie byłoby to interesujące – przyznaje Zbyszek Gozdecki. – Sztuka sama w sobie może być terapeutyczna, tak jak terapią może być przebywanie z wyluzowanymi osobami. A w teatrze można więcej: można się głośno śmiać, nikt nikogo tu nie tłamsi, panuje bardzo luźna atmosfera.

Od eksperymentu do Ateneum

Do nowego teatru zgłosiło się kilkanaście osób z pobliskiego domu samopomocy. Niektórych pchnęła tu zwykła ciekawość, innych zainteresowanie teatrem i chęć sprawdzenia swoich własnych umiejętności aktorskich. Adamek postanowiła szlifować je zgodnie z potencjałem

danej osoby - jeżeli ktoś świetnie się poruszał to pracowała z nim głównie nad ekspresją, jeśli miał dobrą dykcję – pracowała z nim przy dialogach.

Prace nad pierwszym spektaklem „Cyrk Mortalis” przypominały wielki eksperyment; na scenie jako aktorzy pojawili się Adamek z Gozdeckim, co miało pomóc im w lepszym zapoznaniu się z aktorami. Aktorzy sami decydowali co miało znaleźć się w przedstawieniu, natomiast pełniąc rolę reżyserki Agata Adamek decydowała nad ostateczną formą, tak by wszystko wyglądało dobrze pod względem artystycznym. W realizacji eksperymentu pomogło stypendium Ministerstwa Kultury, które właśnie otrzymała Adamek.

- Gdy z pierwszym spektaklem wystąpiliśmy na warszawskiej starówce, w Staromiejskim Domu Kultury, było to dla mnie niesamowite wyróżnienie – wspomina Ewa, jedna z aktorek teatru. - Byliśmy dumni, że dopiero zaczynając mogliśmy wystąpić w takim miejscu.

Reżyserka wraz z muzykiem postanowiła zejść ze sceny i w drugim przedstawieniu dać jak najwięcej do powiedzenia aktorom. Tak powstał pełen improwizacji spektakl „Schizofrenia – zamknijcie okna?” ukazujący codzienne zmagania osób chorujących na tę chorobę. Poszczególne sceny inspirowane były własnymi przeżyciami aktorów.

- Teatr nazywa się Zgoda i nie jest to przypadkowa nazwa – mówi Ewa. - Wspólnie decydujemy co jest dobre, a co złe w poszczególnych scenach. Spektakle reżyserowane są przez panią Agatę, a wymyślane przez nas.

Największym dotychczasowym sukcesem teatru okazała się sztuka „Po drugiej stronie”, którą aktorzy Zgody wystawili m.in. na deskach teatru Ateneum, w klubie Powiększenie i podczas Festiwalu Malta w Poznaniu. Spektakle w tych miejscach najlepiej spełniły założenie, by jak najwięcej występować w przestrzeni teatralnej, wychodząc tym samym z getta teatrów osób niepełnosprawnych. Reżyserka Zgody na każdym kroku podkreśla bowiem, że jeśli ludzie są zdolni, to bez problemu mogą występować w teatrach czy na festiwalach bez względu na swoje choroby.

Najnowszym spektaklem Teatru Zgoda jest „Autyzm miejski. Zgoda w poszukiwaniu absurdu”, będący kabaretowym potraktowaniem tematu ponowoczesnych atrybutów życia w mieście. Po raz pierwszy aktorzy wzięli tu na warsztat tekst literacki. Ważnym elementem spektaklu jest również muzyka, nad którą Zbyszek Gozdecki pracował wspólnie z aktorami. Każdy z nich wymyślał dźwięki, które następnie nagrywane były do sceny, w której występuje. Czasami były to zwyczajne odgłosy ulicy czy stukot pręta uderzanego o podłogę, czasem wyobrażenia podsuwała coś bardzo nietypowego, jak odgłos ziaren kawy rzuconych o... perkusję.

Amatorzy ze stażem

Spektakle Teatru Zgoda wywołują reakcje typowe dla sztuki współczesnej – od niezrozumienia po fascynację. Zdarzyło się nawet, że teatr został oskarżony o obrazę uczuć religijnych.

– Niektórzy nie rozumieją tych spektakli – wyznaje Bożena, grająca w teatrze od samego początku. – Bolesne jest też, kiedy ktoś stwierdza, że tworzymy coś mało istotnego. To bardzo dołujące, kiedy ktoś mi mówi, że robimy rzeczy nieliczące się w życiu. Jednak najważniejsza jest tu nasza współpraca, to że spotykają się tu bardzo różni ludzie, w wieku od 20 do 70 lat, i ciągle dużo się od siebie uczą. Jesteśmy amatorami, ale z kilkuletnim stażem. Nie mamy ukończonych szkół aktorskich, ale mamy w sobie pewne predyspozycje i pewne emocje, które pozwalają nam tu być.

- Podczas pierwszych spektakli byliśmy bardzo niepewni siebie - wspomina Ewa. – Chyba nikt z nas nie przypuszczał wówczas, że będziemy tu nadal po sześciu latach. Teraz to już nie jest nawet pasja, lecz coś znacznie większego. Do tego łączy się to z niezwyklejmi przeżyciami, takimi jak występ na deskach Ateneum. Nigdy nie zapomnę chwili, gdy po tamtym przedstawieniu na teatralnym korytarzu uklonił mi się sam Krzysztof Tyniec.

Krok drugi

Pewnym wzorcem dla Teatru Zgoda są podobne grupy teatralne działające w Europie. Teatry z Niemiec, Holandii i Szwecji wystąpiły podczas Bemowskich Zaburzeń Teatralnych, imprezy organizowanej przez Agatę Adamek. To dzięki tym spotkaniom Adamek i Gozdecki poznali pewien model teatru, do którego zaczęli dążyć – teatru w pełni profesjonalnego, z własną siedzibą, pracownikami technicznymi, opiekunami, operatorami światła, a przy tym teatru ludzi uśmiechniętych, pełnych luzu i dystansu do siebie. Wiedzą, że organizacyjnie daleko im jeszcze do tamtych grup teatralnych, działających w społeczeństwach znacznie bogatszych, po części komercyjnie, po części dzięki państwowym dotacjom. Jednak tak samo jak sześć lat temu postawili sobie za cel stworzenie od podstaw artystycznego teatru osób wykluczonych, tak teraz tym do czego chcą dążyć jest swego rodzaju profesjonalizacja – przede wszystkim posiadanie własnej siedziby, w której próby można przeprowadzać każdego dnia, a spektakle wystawiać nawet dwa razy w tygodniu, a nie jak obecnie – raz na kilka miesięcy.

- Od sześciu lat dwa razy w tygodniu ci państwo z jakiegoś powodu tutaj przychodzą, czasem nawet zwalniali są ze szpitali psychiatrycznych, by móc być na próbie – mówi Adamek. – Może jest to tylko sześć osób, ale jestem przekonana, że w Polsce jest takich nieujawnionych talentów znacznie więcej. Nauczono nas, że niepełnosprawny znaczy biedny i wybrakowany, przez co ci ludzie sami zaczynają tak o sobie myśleć. Wystarczy jednak spojrzeć na podobne osoby z Niemiec, by zrozumieć, że może być inaczej. Oczywiście, można narzekać na złych lekarzy, na NFZ, na społeczeństwo, rodzinę, jednak by coś zmienić trzeba wykonać pierwszy krok. Jeśli ci państwo przychodzą tu od sześciu lat nie mając dzięki temu żadnych pieniędzy, zaświadczeń czy innych wymiernych korzyści, to znaczy, że przez sześć lat wykonaliśmy tu pierwszy krok.

Łukasz Stec